



tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

P olacy zawsze słynęli z działań konspiracyjnych. Nic dziwnego, że w czasie II wojny światowej powstało wiele tajnych organizacji. Tworzono je we wszystkich częściach okupowanej Polski. Na terenach zajętych przez Niemców powstały najpierw trzy duże grupy. Pierwszą była Wielkopolska Organizacja Wojskowa, rozbita już wiosną 1940 r. Na południu działała Konfederacja Tatrzańska, szybko rozpracowana przez gestapo. Tylko działający na północy Gryf Pomorski przetrwał całą okupację niemiecką. Jaką był organizacją? Na to i wiele innych pytań w rozmowie z ks. Sławomirem Czalejem odpowiada prof. Andrzej Gąsiorowski, współautor wydanej właśnie monumentalnej monografii o tej tajnej organizacji wojskowej. Tym bardziej może to być ciekawe doświadczenie, bo dla młodego pokolenia to organizacja mało znana, a wśród ludzi starszych do dziś wywołuje namiętności i spory. O tym, czy historia owa jest powodem do dumy, czy raczej do wstydu piszemy na s. IV–V. W tym numerze piszemy także o głośnym ostatnio sporze, w którym Warszawskie Muzeum Narodowe żąda, by bazylika Mariacka oddała mu 18 średniowiecznych dzieł sztuki. Czy odda? Czytaj na s. VI–VII.

Światowy Dzień Chorego w archidiecezji gdańskiej

Cierpienie odwraca od zła



TOMASZ PIETRZAK

Wejherowskie sanktuarium ze słynącym z uzdrowień obrazem Matki Bożej zgromadziło chorych i cierpiących z Pomorza.

Dzień Chorego 11 maja 1992 roku w 75. rocznicę objawień fatimskich ustanowił Jan Paweł II, dając też własny przykład przyjęcia cierpienia i choroby. Od 2009 r. zgodnie z wolą papieża Benedykta XVI, obchody mają charakter diecezjalny. Uroczystościom we franciszkańskim sanktuarium pasyjno-maryjnym przewodniczył abp Sławoj Leszek Głódź, który podczas Mszy świętej udzielił

zgrupowanym sakramentu namaszczenia chorych.

Podczas tegorocznych obchodów w Wejherowie spotkaliśmy osoby, które w akceptacji krzyża poszły za przykładem Jana Pawła II. Trzy lata temu Roma Rosińska miała wypadek samochodowy, po którym utraciła część pamięci i porusza się na wózku. – Ten zesłany na mnie krzyż całkowicie zmienił moje życie. Nawróciłam się i dziś dziękuję za doświadczenie, które odwróciło mnie od zła i zwróciło ku Bogu – mówi młoda dziewczyna, w tym roku przystępująca do matury. Mama Romy, jako jedyna opiekunka, razem z nią niesie krzyż niepełnosprawności. Przyznaje, że od wypadku córka zmieniła się w pogodną, rozmodloną

– Sakrament namaszczenia chorych nie jest zwiastunem śmierci i rozpacz, ale udziela łaski Ducha Świętego – mówił abp Głódź

i zawsze uśmiechniętą osobę. – Jest też wielkim przykładem dla swoich rówieśników i całkowicie zaakceptowała swój krzyż – przekonuje.

Rozmowy z innymi chorymi przybyłymi na archidiecezjalne uroczystości udowadniają, że pogodzenie się z własnym losem i akceptacja cierpienia

nie są łatwe. Wielu z cierpiących co roku ze łzami w oczach modli się o cud uzdrowienia fizycznego w sakramencie namaszczenia chorych. – Pragnieniem każdego chorego jest uzdrowienie. Ale to fizyczne zdarza się tylko niektórym. Jeszcze większym uzdrowieniem jest nabranie mocy Ducha – powiedział podczas homilii gdański metropolita.

Tomasz Pietrzak



ANDRZEJ URBAŃSKI

Wojciech Szczurek

85. rocznica nadania Gdyni praw miejskich to symboliczna okazja do refleksji nad fenomenem powstania i rozwoju naszego miasta!

Gdynia od początku ma szczęście do ludzi. Przybywali do niej i nadal przybywają ci najbardziej pomysłowi. Była od zarania i jest dziś symbolem romantycznej przedsiębiorczości,

zakorzenionej w rdzennie polskiej tradycji, której cechami są patriotyzm, odwaga, pragnienie wolności i optymizm. **W kraju i za granicą z uznaniem i podziwem patrzą na Gdynię.** Podoba się ten nasz wyjątkowy klimat: wietrzny, słoneczny, ale przede wszystkim przyjazny dla przybyszów, którzy zamierzają się tu osiedlić, jak i gości – turystów czy biznesmenów.

Podobają się oryginalne rozwiązania problemów, traktowanych u nas nie jak balast, lecz jako wyzwania. Bo choć niemało jest jeszcze spraw czekających na rozwiązanie, to przecież ogrom ambitnych zadań mamy już za sobą. One są miarą naszych aspiracji i możliwości.

Z okazji jubileuszu życzymy sobie, by nasza Gdynia rozwijała się, i żebyśmy my, jej mieszkańcy, byli z niej coraz bardziej dumni.

Prezydent Gdyni z okazji 85. rocznicy nadania praw miejskich

Jubileusz metropolity

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. 20 lat temu metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódz otrzymał święcenia biskupie. „U progu swej posługi, jako pierwszego biskupa w odrodzonym Ordynariacie Polowym, z woli sługi Bożego Jana Pawła II otrzymałem święcenia biskupie z rąk kardynałów Józefa Glempa, Henryka Gulbinowicza i Franciszka Macharskiego” – napisał w liście do wiernych archidiecezji gdański arcybiskup. To było 23 lutego 1991 roku w bazylice jasnogórskiej w Częstochowie. Dzień później – zgodnie z ceremoniałem wojskowym – odbył się uroczysty ingres do katedry polowej Wojska Polskiego. 18 kwietnia 1991 roku Lecha Wałęsa, Prezydent RP, awansował abp. Sławoja Leszka Głódzia na stopień generała brygady Wojska Polskiego, a 11 listopada 1993 roku – na generała dywizji. Arcybiskup Sławoj Leszek Głódz za zasługi dla duszpasterstwa wojskowego

został w 1995 roku odznaczony Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, a w 1998 roku – Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

W 1994 roku Ojciec Święty Jan Paweł II powołał obecnego metropolitę gdańskiego do grona konsultorów Kongregacji ds. Katolickich Kościołów Wschodnich. W roku jubileuszowym został przyjęty do grona Kawalerów Maltańskich w randze kapelana konwentualnego „ad honorem”. W tym czasie prymas Polski kardynał Józef Glemp włączył go do grona Zakonu Rycerskiego Bożego Grobu w Jerozolimie w randze Komandora z Gwiazdą. 17 lipca 2004 roku Ojciec Święty Jan Paweł II – w uznaniu pracy i dokonania – podniósł obecnego metropolitę do godności arcybiskupa „ad personam”. Zapraszając z okazji swojego jubileuszu wszystkich wiernych, metropolita gdański przypomniał, że podczas Eucharystii będzie



ANDRZEJ URBAŃSKI

Abp Sławoj Leszek Głódz zaprasza na uroczystości

dziękował Bogu za 20 lat swojej biskupiej posługi. Rocznicowa celebria rozpocznie się w niedzielę 20 lutego o godz. 11.30 w katedrze oliwskiej. **au**

Księga gdynian znów się pisze

GDYNIA. 10 lat temu z okazji 75. rocznicy nadania praw miejskich Gdyni prezydent Wojciech Szczurek zaprosił gdynian do stworzenia wielkiej jubileuszowej księgi, na którą miały się składać opowieści i wspomnienia, obrazujące losy ludzi i miasta. Po dziesięciu latach, z okazji 85. rocznicy nadania praw miejskich Gdynia wraca do idei jubileuszowej księgi. – Zachęcamy wszystkich gdynian, by dopisali swoje karty do tej już istniejącej, a może uaktualnili swoje dawne wpisy. Niech to będzie taka nasza gdyńska niekończąca się historia... Jest na pewno wiele pasjonujących zdarzeń, ludzi, miejsc do opisanie, wartych utrwalenia w zbiorowej pamięci – mówi Joanna Grajter z Urzędu Miasta. 10 lutego 2012 roku księga zostanie przekazana



Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni, zachęca mieszkańców do spisania historii miasta

do muzeum. Wszyscy zainteresowani mogą w Muzeum Miasta przekonać się, jak pieczołowicie przechowywana jest jubileuszowa księga gdynian. Od 10 lutego 2011 r. będzie w tym celu wyeksponowana w honorowym miejscu. **au**

Przyjdź na bal

GDYNIA. „Uczta w Betanii” to bal wzorowany na Ewangelii św. Jana 12,1-10, który odbędzie się 26 lutego o godz. 19 w auli Gimnazjum i Liceum Jezuitów przy ul. Tatrzańskej 35. Wszystko rozpocznie się Eucharystią. Organizatorzy zapraszają do przybycia w przebraniach oraz proszą o przyniesienie własnych, wymyślnych potraw. Zapisy przez formularz: bal.sky-link.net.

au

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscniedelny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:

ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Pomoc dla niewidomych dzieci i ich rodziców

Małe Laski w Sobieszewie

Zaledwie kilka miesięcy po wmurowaniu kamienia węgielnego udało się otworzyć pierwszą na Pomorzu placówkę terapeutyczną dla dzieci, które straciły wzrok.

Dom prowadzony przez siostry franciszkanki służebnice Krzyża oraz Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi z Lasek znajduje się w Sobieszewie. Ośrodek nazywany bardzo często przez wielu przyjaciół tego miejsca małymi Laskami to pierwsza taka placówka terapeutyczna dla rodziców i ich dzieci w województwie pomorskim. Znajduje się w niej obecnie sześć terapeutycznych sal dla dzieci, pomieszczenia dla rodziców, jadalnia oraz kilka miejsc noclegowych dla osób z bardziej oddalonych części województwa. Budowa rozpoczęła się w maju 2010 r., kosztowała 3 mln zł, a sfinansowały ją firmy i prywatni darczyńcy.

Ludzie ludziom

Wszystko rozpoczęło się 1 września 2007 roku, kiedy właśnie w Sobieszewie zorganizowano Dział Wczesnej Interwencji (Wspomaganie Rozwoju Niewidomego Dziecka). Rok później siostra Ida Burzyk ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża wraz zespołem terapeutów i specjalistów w różnych dziedzinach rozpoczęła pracę z dziećmi i rodzinami. Tak powstały małe Laski w Sobieszewie. – W naszym ośrodku zajmujemy się rehabilitacją ponad 150 dzieci w wieku od dwóch miesięcy do siedmiu lat. Przygotowujemy je do życia w normalnym, codziennym środowisku. Przygotowujemy do startu w szkole – opowiada s. Ida Burzyk. U większości podopiecz-

nych, poza niepełnosprawnością związaną ze wzrokiem, występują dodatkowe powikłania, upośledzenie umysłowe i różne schorzenia neurologiczne. Nic więc dziwnego, że w ośrodku zajęcia prowadzi wielu specjalistów z zakresu tyflopedagogiki (wychowanie, edukacja, terapia i rehabilitacja osób niewidomych i niedowidzących), rehabilitacji wzroku, orientacji przestrzennej, rehabilitacji ruchu i masażu. Na stałe zatrudniony jest także psycholog, który służy swoją pomocą zarówno dzieciom, jak i ich rodzinom.

Życie uratowane

Jak zamienić swoją tragedię w radość, wcielić w życie słowa: „Bądź wola Twoja”?

– Ktoś powie, że to slogan. Nam uratowało to życie – mówi o swoim doświadczeniu Elżbieta Biernacka, mama Julki. Kiedy dziewczynka się urodziła, runął świat państwa Biernackich. – Przychodziły kolejne dni i kolejne wyroki. Jeden z nich brzmiał w naszych uszach do dziś: Wasze dziecko nie będzie widziało – wspomina tamte chwile pani Elżbieta.

Z ogromną determinacją poszukiwali pomocy. Spotykali się ze specjalistami, którzy uczyli ich, jak żyć z dzieckiem w ciemności. Kiedy okazało się, że w Trójmieście i w promieniu 200 km nie ma pomocy dla niewidomych dzieci, postanowili szukać jeszcze dalej. Gdy po raz pierwszy trafili z niewidomą córką do podwarszawskich Lasek, znaleźli czułą i fachową pomoc. Potem co jakiś czas pojawiały się następne dzieci. Kolejne z okolic Trójmiasta. – Po pierwszych konsultacjach zorganizowanych w Gdyni, na których pojawiło się ponad czterdzieścioro dzieci, już wiedzieliśmy, że musimy zorganizować pomoc dla naszych dzieci bliżej domu – opowiada Elżbieta Biernacka. I tak zaczęła się ich walka o pierwszy na Pomorzu Ośrodek Wczesnej Interwencji dla Dzieci Niewidomych. Jak podkreślają rodzice dzieci niewidomych,



ANDRZEJ URBAŃSKI

za przyczyną Matki Czackiej przyszyły im z pomocą siostry franciszkanki służebnice Krzyża oraz Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi z Lasek.

Już po dwóch latach pojawili się w ośrodku w Sobieszewie pierwsi specjaliści i decyzja o powołaniu filii Wczesnego Wspomagania Dziecka Niewidomego.

W niespełna sześć lat od pierwszej wizyty w Laskach, jak podkreślają, w ich Sobieszewie wiel-

Podczas otwarcia ośrodka Mszy św. przewodniczył abp Sławoj Leszek Głódź

kie święto. Spełniły się ich marzenia, a wraz z nimi pojawiła się szansa na ulgę w cierpieniu i specjalistyczną pomoc dla 150 pociech z Pomorza. – Z niewyobrażalnym wzruszeniem dziękujemy

za dar pierwszego na Pomorzu Ośrodka Wczesnej Interwencji dla Dzieci Niewidomych w Sobieszewie – mówi pani Elżbieta. I tylko tak po cichu dodaje następne marzenie: – Nasze dzieci rosną i potrzebują szkoły.

Andrzej Urbański

■ R E K L A M A ■

Za tydzień w „Gościu Niedzielnym” mapa archidiecezji gdańskiej

ze szczegółowym podziałem na dekanaty i parafie format 50 x 77 cm

GOŚĆ NIEDZIELNY

Archidiecezja Gdańska

PATRONAT MEDIALNY:

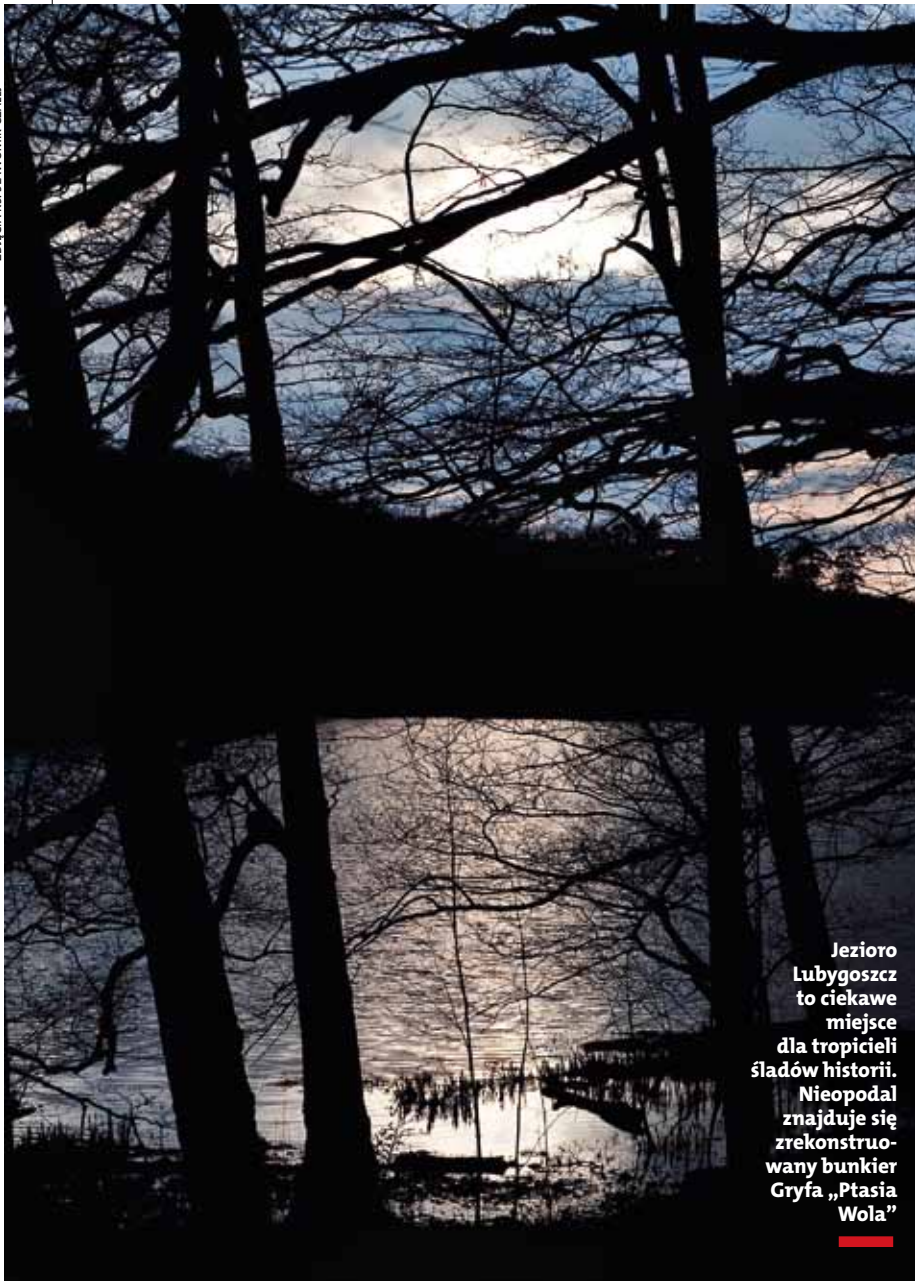
plus 101.7 FM
radio GDAŃSK
MIELEGO DNIA

PARTNER WYDANIA:

KASA STEFCZYKA

„Gość Niedzielnym”
z mapą 4 zł

www.goscnieдельник.pl



Jezioro Lubygosz to ciekawe miejsce dla tropicieli śladów historii. Nieopodal znajduje się zrekonstruowany bunkier Gryfa „Ptasia Wola”

Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Pomorski to ważna część naszej historii. Dla młodego pokolenia to organizacja mało znana, wśród ludzi starszych wywołuje namietności i spory, i to do dziś.

O tym, czy owa historia jest powodem do dumy czy raczej do wstydu, z **prof. Andrzejem Gąsiorowskim**, współautorem wydanej właśnie monumentalnej monografii, rozmawia ks. Sławomir Czalej.

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: Gryf to organizacja niezwykła, i nie tylko dlatego, że powstała dzięki osobie księdza.

PROF. ANDRZEJ GĄSIOROWSKI: – Ksiądz ppłk Józef Wrycza ps. „Delta” czy „Smiały” był rzeczywiście fundamentem organizacji. Ale nie tylko on! W Gryfie Pomorskim kolosalną rolę odegrali też inni kapłani: ks. Józef Bartel z Wejherowa ps. „Profesor”, „Sędzia”, prefekt słynnego zakładu dla głuchoniemych, a w organizacji kierownik Wydziału Propagandy i Informacji, ks. Leon Degner i ks. Ignacy Chmurzyński, kapelani organizacji. Z dokumentów gestapo wynika, że ks. Leon był wysoko ceniony przez miejscową ludność, a także w bardzo krótkim dokumencie niemieckim podkreśla się, że opiniował w „Gryfie” osoby na stanowiska.

Czyli był kadrowym?

– Można tak powiedzieć. Na pewno w 1944 r. (w tym roku został aresztowany – przyp. S.C.).

Jaką organizacją był Gryf?

– Na pewno bardzo nietypową. My, Polacy, słyniemy z działań konspiracyjnych i w czasie II wojny światowej powstało ich bardzo dużo i były tworzone we wszystkich częściach okupowanej Polski. Natomiast w skali ogólnopolskiej, na terenach zajętych przez Niemców, powstały w zasadzie trzy duże organizacje. Pierwszą była Wielkopolska Organizacja Wojskowa, rozbita już wiosną 1940 r. Nigdy się nie odrodziła. W górach istniała Konfederacja Tatrzańska, szybko rozpracowana przez gestapo, tak więc stanowiła epizod. Jedynie Gryf Pomorski – wcześniej działający pod nazwą Gryf Kaszubski – przetrwał cały okres okupacji niemieckiej.

Na Śląsku nie było takiej organizacji?

– Nie. Czy Gryf został utworzony w końcu 1939 r., czy w styczniu 1940 r., był to początek okupacji, a tworzyli go ludzie, którzy ukrywali się od momentu wejścia Niemców na Pomorze.

Na Kaszubach ludzie mieli nie najgorsze wspomnienia o Niemcach z czasów chociażby I wojny światowej. Piaśnica pokazała jednak, że mamy do czynienia z okupantem bezpardonowym. Czy ten fakt poważnie wpłynął na powstanie organizacji?

– Gdyby nie Piaśnica, ta organizacja – jak przypuszczam – by nie powstała. Ludzie, którzy tworzyli Gryfa, ze względu na działalność przedwojenną, patriotyczną, mieli świadomość, że jeśli wpadną w ręce Niemców, czeka ich śmierć. Osoby, które odgrywały w organizacji wiodącą rolę, były przed wojną powiązane z dywersją pozafrontową; byli to ludzie do tej

roli przygotowani. Ks. Wrycza był z kolei bardzo popularną postacią, człowiekiem grającym często na nosie władzy sanacyjnej, działającym w Stronnictwie Narodowym, ale mocno zaangażowanym w ruch kombatancki. Innymi słowy, często uczestniczył w różnego rodzaju manifestacjach patriotycznych, w polskim mundurze...



Jakie to były siły?

– Nikt do tej pory nie był w stanie tego dokładnie obliczyć. Przyjmuje się, że prawie połowę partyzantów stanowiły osoby wpisane na niemiecką listę narodowościową. Należy podkreślić, że ci młodzi ludzie – do końca 1942 r. – podejmowali dramatyczną decyzję w czasie, kiedy Niemcy cały czas zwyciężali.

Gryf zachował ideowy nurt i narodowy, i chrześcijańsko-katolicki, nigdy nie wszedł w struktury Armii Krajowej. Dochodziło jednak do kontaktów z AK?

– Prawdą jest, że Gryf jako całość do AK nie wszedł. Był taki moment, że po połączeniu z „Mieczem i Pługiem”, kiedy organizacja ta została scalona w 1944 r. z AK, stała się rzecz fatalna. Otóż kiedy – z inspiracji AK – zaczęły się rozmowy scaleniowe pomiędzy Gryfem i AK, w okręgu pomorskim AK rozpoczęły się aresztowania – na południu Pomorza: w Toruniu, Bydgoszczy, jednak bardzo szybko przeniosły się na północ. Proszę sobie wyobrazić sytuację, że ludzie ukrywają się od początku wojny, konspirują i wszystko jest OK. Odbywają się rozmowy między organizacjami konspiracyjnymi i za chwilę zaczynają się aresztowania! Gryfowcy zaczęli się po prostu bać tych kontaktów. Uważali, że aresztowania niosą ich organizacji straszliwe niebezpieczeństwo.

Ilu ludzi ukrywało się w pomorskich lasach? Jak to były miejsca ukrycia? Jak słyszymy, są one odkrywane po dzień dzisiejszy, że wspomnę ostatnie odkrycia organizacji poszukiwawczej Latebra. Tutejszy teren sprzyjał chyba ukrywaniu się?

– Pomorze pewnie nie sprzyjało takiej partyzantce, jaka działała np. na Lubelszczyźnie czy Kresach. Natomiast na Pomorzu istniały tradycje, jeszcze z okresu I wojny światowej, kiedy dezertrzy z armii pruskiej, nazywani „bunkrarnami”, ukrywali się w Borach Tucholskich. 20 lat później to wróciło... Ci ludzie ukrywali się jedynie po to, żeby przetrwać. Zmieniło się w 1942 r., kiedy do lasu trafiali już dezertrzy z Wehrmachtu. Okazało się, że konsekwencją podpisania volklisty było wcielenie do niemieckiej armii. Wielu młodych ludzi nie chciało się z tym pogodzić. Chłopcy albo w ogóle nie udawali się do jednostek wojskowych, albo uciekali już jako żołnierze Wehrmachtu. W mundurach, z bronią, po przeszkoleniu, a nawet po walkach na froncie, podczas urlopu.

Na Pomorzu nigdy nie było silnych tradycji konspiracyjnych.

– No właśnie! Tu nie było tak jak w innych częściach kraju, że dziadek, pradziadek konspirowali, że były jakieś opowieści rodzinne. Nie przekazywano sobie zatem technik konspiracji; tej wiedzy tutaj nie było. Mówiąc o partyzantce na Pomorzu, myślimy o Borach Tucholskich. A pomiędzy Borami a chociażby Puszcza Białowieską jest przepaść. Bory są lasami nasadzonymi, poprzecinanymi

duktami, drogami, to kompleksy leśne łatwe do penetracji. Początkowe uzbrojenie było skromne: broń myśliwska, pistolety. Poważna zmiana nastąpiła wraz z przyjsciem dezertków. Ci byli szczególnie zdeterminowani, żeby nie wpaść w ręce niemieckie... Walczyli zwykle do końca. Z akcji wymienię może dwie. Pierwsza, do końca nieopoznana ofensywna, to wypad na lotnisko polowe w Strzebielnie po broń, którą zdobyto. W miarę zbliżania się frontu partyzanci byli atakowani coraz częściej. Niemcy przeprowadzili dużą akcję przeciwpartyzancką przeciwko oddziałowi pod dowództwem przedwojennego nauczyciela, ppor. rezerwy Alfreda Loeppera ps. „Lew”. Grupa operowała wtedy w rejonie Koleczkowa. Sam „Lew” i większość jego ludzi byli dezertkami. W rozkazie bojowym dowódcy niemieccy wyjaśniali podwładnym, że partyzanci ubrani są w mundury Wehrmachtu, a nawet SS. Aby więc wykluczyć możliwość pomyłki, ustalono, że jeżeli któryś z uczestniczących w akcji Niemców zobaczy innego „Niemca”, a ten nie podniesie do góry oburącz broni i nie krzyknie hasła „Verner”, będzie to oznaczało, że ma do czynienia z partyzantem.

Do walki przeciwko kilkunastu ludziom „Lwa” Niemcy rzucili ponad 500 policjantów. Walki trwały cały dzień! Partyzanci bronili się do ostatniego naboju. Na końcu dowódca odrzucił granaty, bo nie miał już amunicji. Ostatniej wiązki już nie zdążył... Zginęli prawie wszyscy

partyzanci, poległo też kilkunastu Niemców. Rodziny mieszkające w sąsiednich wioskach zostały wysiedlone.

Wsypa roku 1944...

– Dla Gryfa był to bardzo trudny rok. Pierwszym momentem krytycznym był jednak przełom lat 1942/43 r., kiedy wybuchł konflikt pomiędzy Dambkiem a Gierszewskim. Pierwszy stworzył organizację i faktycznie kierował nią. Drugi krótko, bo od połowy 1942 r., kierował pionem wojskowym Gryfa, czyli był komendantem naczelnym. To wielu ludziom się myli, bo tu prezes Rady Naczelnej, a tu komendant...

I zapominają, że struktura organizacji była cywilno-wojskowa, a nie tylko wojskowa.

– Dokładnie. Wtedy część Gryfa włączyła się do AK. Przełomem była na pewno śmierć J. Dambka 4 marca 1944 r. z rąk gestapo – między Sikorzynem a Gołubiem, w miejscu, które do dzisiaj wywołuje tyle emocji...

Dlaczego?

– Na to miejsce dotarłem fizycznie dopiero w styczniu 2008 r. Zrobiło mi się przykro, bo tu, gdzie zginął człowiek, nie było nic. To jakby dalsza część sporu Dambka z Gierszewskim, który skończył się śmiercią drugiego... To była rzadka rzecz w historii konspiracji na Pomorzu, żeby prawomocnym wyrokiem sądu podziemnego wydano wyrok śmierci. Niektórzy negują wydanie wyroku, uważając, że było to zwykłe morderstwo. Uważam, że wyrok był. Trudno zakładać, z czysto ludzkiego powodu, że przedwojenny nauczyciel, jakim był J. Dambek, był mordercą. Na pewno sąd popełnił błąd! Gierszewski nie był agentem gestapo, co mu zarzucano. Partyzanci ukrywający się latami żyli pod olbrzymią presją. Każdy dzień mógł być ich ostatnim. Kiedyś, podczas jednej z kłótni, Gierszewski rzucił, że „z wami to się nie da dyskutować i lepiej pójść na gestapo, a ono zrobi z wami porządek”... W emocjach ludzie mówią różne rzeczy. Obaj poważni ludzie łapali za pistolety i przystawiając je sobie do głowy, mówili, że będą strzelać... Dzi-

siaj wiemy, że masowych aresztowań nie mógł spowodować Gierszewski, nawet gdyby chciał! To niejedyny wypadek pomyłek sądów w czasie wojny... Od Gryfa odsunął się wtedy m.in. ks. Wrycza, który był tym faktem wstrząśnięty. Ten konflikt trwa do dnia dzisiejszego... Krzyż, który stał w miejscu śmierci Dambka, został przesunięty o kilkaset metrów...

Czy my, Pomorzacy, powinniśmy się Gryfa wstydzić?

– Nigdy! Mamy naprawdę powody do dumy! A to, że były dekonspiracje... W czasie wojny wpadały też komendy AK... Wyciąganie brudów, oskarżenia nie pozwalały nam spojrzeć na tę organizację w sposób prawdziwy, a co dopiero mówić o dumie...



Gdyby nie ks. Wrycza, pewnie nie byłoby też organizacji
POWYŻEJ:
Prof. Andrzej Gąsiorowski

wdy

Medialna burza o gdańskie dzieła sztuki

Ktoś wyszedł przed szyk

Warszawskie Muzeum Narodowe żąda, by bazylika Mariacka oddała mu 18 średniowiecznych dzieł sztuki. – **Sprawa jest już wyjaśniona i zamknięta – zapewnia metropolita gdański.**

Gdy ks. infułat Stanisław Bogdanowicz, proboszcz bazyliki Mariackiej, usłyszał w mediach, że Muzeum Narodowe w Warszawie stara się o zwrot dzieł sztuki, które od wieków związane są z gdańską świątynią, nieco się zdziwił. Kilka dni po tamtych doniesieniach żartobliwie komentuje całe zajście. – Czyżby II wojna światowa i komunizm jeszcze się nie zakończyły? Od pewnego czasu Muzeum Narodowe, które zagrabiło niegdyś te zabytki, wyskakuje z jakimś newsami – mówi ks. infułat Bogdanowicz.

Spór dotyczy unikatowych w skali europejskiej obiektów, m.in. tablicy Dziesięciorga Przykazań, ołtarzy, skrzyń i świeczników. Agnieszka Morawińska, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, twierdzi, że te zabytkowe przedmioty zostały na początku lat 90. XX wieku wypożyczone bazylice, która teraz nie tylko nie chce ich oddać, lecz także nie dopuszcza do nich konserwatorów muzeum, którzy odpowiadają za ich stan.

Gdy kilka dni później proboszcz bazyliki Mariackiej usłyszał w serwisie informacyjnym jednej z prywatnych telewizji, że wśród dzieł, które powinien zwrócić, jest także Piękna Madonna, przecierał ze zdumienia oczy i uszy.

Gdy tę informację powtórzyły media publiczne, zdumiał się jeszcze bardziej. – To świadczy o ogromnym bałaganie w warszawskim muzeum. Rzeźba Pięknej Madonny nigdy nie była wypożyczana ani nie opuszczala gdańskiej świątyni – mówi ks. Bogdanowicz i dodaje, że Muzeum Narodowe w Warszawie nigdy nie przedstawiło wiarygodnego aktu własności oraz informacji, z czyjego nadania ubiega się o zwrot zabytkowych dzieł sztuki z gdańskiego kościoła.

Absurd

Metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź komentuje całą sprawę bardzo stanowczo. – Skończmy te monologi, które prawdopodobnie wywołała sama pani dyrektor Muzeum Narodowego. Wyszła przed szyk. Ona nie jest stroną sporu, partnerem jest Minister Kultury – mówi wyraźnie gdański arcybiskup i dodaje, że sprawa jest już wyja-

śniona. Abp Sławoj Leszek Głódź rozmawiał o całym zamieszaniu z Bogdanem Zdrojewskim, ministrem kultury i dziedzictwa narodowego. Okazuje się, że sprawa jest zamknięta i nie jest przedmiotem żadnej dyskusji. Średniowieczne zabytki pozostaną w gdańskiej bazylice Mariackiej.

Czy rzeczywiście całe zamieszanie wywołał dekret z 1946 roku o mieniu porzuconym i ponemieckim, kiedy to do Muzeum Narodowego trafiały dzieła i obiekty sakralne? Media podają, że władze parafii nigdy się z tym nie pogodziły. Tymczasem, jak podkreśla ks. Bogdanowicz, dekret nie mógłby objąć bazyliki Mariackiej, bo w momencie jego wydania świątynia nie była majątkiem porzuconym ani ponemieckim. Wcześniej Rada Miasta Gdańska głosami wszystkich jej członków przekazała kościół Mariacki Kościołowi rzymskokatolickiemu w Polsce.

Kto nie wierzy ekspertom?

Na pewno ciekawym momentem w najnowszej historii Polski była prezydentura Lecha Wałęsy. W latach 1992–1994 właśnie Lech Wałęsa znalazł kompromisową formułę użyczenia i wtedy dzieła sztuki wróciły do kościoła. Umowa miała trwać 10 lat. Po tym terminie nie podpisano nowej.

Tymczasem w całej sprawie strona

sporu, którą jest Muzeum Narodowe, popełnia wiele błędów merytorycznych. Agnieszka Morawińska, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, podkreśla na przykład, że stołeczni konserwatorzy widzieli ostatni raz gdańskie zabytki w 1999 roku. Od tamtego czasu dostęp do nich był ograniczony. – Każdy może przyjść do kościoła i popatrzeć na nie, ale w przypadku bazyliki z bardzo daleka. Są one odgródzone od widzów – skarży się Morawińska.

Tomasz Korzeniowski, dyrektor zbiorów i główny konserwator zabytków bazyliki Mariackiej, twierdzi, że to kompletny absurd. – Tablica Dziesięciorga Przykazań umieszczona jest na centralnym filarze w nawie głównej świątyni, zaledwie metr od widza. Można podejść bardzo blisko obiektu, ale z umiarem – wyjaśnia Korzeniowski.

Dyrektor Morawińska twierdzi, że we wnętrzu bazyliki Mariackiej nie ma odpowiednich warunków klimatycznych do ekspozycji dzieł sztuki.

– Mamy aktualne wyniki badań z najbardziej prestiżowego ośrodka zajmującego się kontrolą warunków klimatycznych, wymaganych do ekspozycji i przechowywania dzieł sztuki. Potwierdziły, że w bazylice panują fenomenalnie stabilne warunki klimatyczne, korzystne dla zabytków – wyjaśnia Korzeniowski. Największa świątynia na Pomorzu od wielu lat ma swój zespół konserwatorski, który na bieżąco bada i konserwuje zabytki znajdujące się we wnętrzu. Niestety, nie można tego powiedzieć o wielu obiektach muzealnych w Polsce. Okazuje się bowiem, że ostatnie badania wykazały, iż w niektórych polskich muzeach wilgotność spada poniżej poziomu dopuszczalnego. Może warto więc zabrać się za kontrolę i poprawę warunków w tych miejscach, a nie koncentrować siły i środki na sprawy, które dawno powinny być załatwione i ustabilizowane. Chyba że w całej sprawie jest jeszcze drugie dno, o którym nie wiemy.

Andrzej Urbański



Muzeum Narodowe chce, by unikatowy w skali europejskiej obiekt, jakim jest tablica Dziesięciorga Przykazań, wrócił do muzeum

Ks. infułat Stanisław Bogdanowicz walczy o gdańskie dzieła sztuki

Oddajcie, co nasze!

Akcja rewindykacji gdańskich dzieł sztuki trwa. Do tej pory **bazylika Mariacka w Gdańsku odzyskała ponad 150 zabytkowych obiektów sakralnych**. Wśród nich są arcydzieła sztuki światowej.

Nadal wiele zabytkowych obiektów sakralnych, stanowiących własność kościołów gdańskich, znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Wśród nich są m.in. ołtarz baldachimowy św. Kosmy i Damiana z ok. 1425 r., ołtarz jerozolimski z końca XV w., ołtarz św. Rajnolda z początku XVI w., dyptyk Winterfeldów z połowy XV w., obraz Tron Łaski z ok. 1435 r. oraz figura Matki Bożej z żyrandola koszowego z końca XV w. Wciąż nie udało się odzyskać ołtarza głównego z kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego w Pruszczu Gdańskim z ok. 1515 roku.

Historia odzyskiwania dzieł sztuki zagrabionych po II wojnie światowej jest pasjonująca. Nic dziwnego, że ks. infułat Stanisław Bogdanowicz poświęcił tej sprawie wiele czasu. Zna też najważniejsze fakty z historii odzyskiwania zabytków i sprowadzania ich po latach do gdańskiej świątyni.

Chwała konserwatorom Wolnego Miasta Gdańska

Historycy sztuki szacują, że z pożogi wojennej udało się uratować około 80 proc. zabytkowego wyposażenia wnętrz gdańskich kościołów. Ale wciąż wiele elementów badacze odnajdują w Polsce, Niemczech czy Rosji. Niezależnie od tego są to obiekty najwyższej klasy. Na przykład Tron Łaski odnaleziono w berlińskim Dahlem, a gotycką Madonnę w galerii Rempex w Warszawie. Ocalenie wielowiekowego dorobku gdańszczan zawdzięczamy świadomej i odpowiedzialnej postawie kilku konserwatorów byłego Wolnego Miasta Gdańska, zwłaszcza Ernsta Volmara, Willego Drosta i Jakuba Deurera. Choć łączyło się to z niemałym ryzykiem oskarżenia o defetyzm wojenny, zdecydowali się zdemontować pod koniec wojny zabytkowe wyposażenie wnętrz kościołów oraz innych zabytkowych budowli.

Po odpowiednim zabezpieczeniu poszczególne obiekty historyczne umieszczali w większych kościołkach, dworach, stodołach i magazynach, głównie na terytorium Wolnego Miasta Gdańska.



ANDRZEJ LURBAŃSKI

Konsternacja prof. Lorentza

Po wojnie dzieła sztuki, które były przechowywane w obiektach sakralnych, sukcesywnie wracały na swe miejsca. Zdeponowane w obiektach świeckich, wywożone były przez rozmaite ekipy rządowe do różnych miejsc: muzeów, składnic muzealnych, budynków rządowych i partyjnych.

Pierwszym obiektem, który wrócił na swe miejsce do bazyliki Mariackiej, był ołtarz główny Mistrza Michała z Augsburga. Został on częściowo zmontowany w kościele w roku 1966, w związku z Millennium Chrztu Polski. Istotny etap powrotu dzieł sztuki sakralnej rozpoczął się w 1979 r. Po prawie rocznych staraniach, 22 marca 1979 r. Muzeum Narodowe w Warszawie przekazało bazylice gotycką szafę Madonny Piękną. Kiedy w obecności biskupa sufragana Kazimierza Kluza i dyrektora muzeum prof. Stanisława Lorentza przyniesiono z magazynu ten gotycki zabytek, wśród obecnych zapanowała konsternacja. Szafa Madonny Piękną składała się z pięciu zdewastowanych i zamoczonych części. Były zabrudzone gołębimi odchodami, bo w pomieszczeniu piwnicznym, gdzie była przetrzymywana, brakowało szyby.

Pomoc „Solidarności”

Od tamtego czasu parafia jeszcze bardziej zaczęła się starać o odzyskanie swojego mienia. Pomogli Tadeusz Fiszbach, ówczesny niekonwencjonalny I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, oraz wojewódzki kon-

Ks. infułat Stanisław Bogdanowicz od kilkudziesięciu lat walczy o zwrot zagrabionych po II wojnie światowej dzieł sztuki, należących do bazyliki Mariackiej

serwator zabytków Mirosław Zeidler. 28 marca 1980 r. Fiszbach polecił dyrekcji Muzeum Narodowego w Gdańsku przekazać 15 zabytkowych obiektów sakralnych pochodzących z bazyliki Mariackiej, a wytypowanych przez konserwatora zabytków. Polecenie to zostało wykonane natychmiast. Wtedy do świątyni powróciły: gdańska Pietà, gotycki ołtarz św. Jadwigi, Uczynki Miłosierdzia Antoniego Mellera, wiele rzeźb i epitafiów.

W okresie rozkwitu „Solidarności”, dzięki m.in. petycji podpisanej przez ponad 5 tysięcy gdańszczan i ciągłemu monitorowaniu Warszawy, bazylika odzyskała alegoryczne rzeźby z chrzcielnicy, rzeźby z Grupy Ukrzyżowania Mistrza Piękną Madonną, kwatery alabastrowe z ołtarza Ścięcia św. Jana. Wszystko zaniedbane i w złym stanie. Alabastrowe kwatery w drewnianej obudowie wciśnięte były w ekspozycji muzealnej między parapet okienny a kaloryfer.

W 1981 r. w Pruszczu Gdańskim wiceminister kultury i sztuki prof. Wiktor Zin podpisał umowę z przedstawicielami NSZZ „Solidarność” z dziesięciu wielkich zakładów pracy, wojewódzkim konserwatorem zabytków oraz proboszczami z Pruszcza i Gdańska. Uzgodniono wówczas, że niektóre obiekty sakralne zostaną zwrócone od razu. Ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. i delegalizacja „Solidarności” spowodowały, że pewna swego bezkarności dyrekcja Muzeum Narodowego w Warszawie uzgodnienia zbojkotowała.

au

Przeszukali strychy, przepatrzyli piwnice. **Najciekawsze znaleziska** umieścili w pamiątkowej izbie św. Maksymiliana.

Bracia mniejsi konwentualni przeżywają Rok Kolbiański. Zakonnicy z gdyńskiego konwentu na Wzgórzu św. Maksymiliana przygotowali na tę okazję coś szczególnego. Od początku lutego każdy może zajrzeć do zakonnej celi sprzed II wojny światowej. W starej części klasztoru franciszkańskiego bracia zorganizowali pokój gościnny dla zakonników odwiedzających konwent w latach 1937–1939. Czy naprawdę mieszkał w nim ówczesny gwardian Niepokalanowa o. Maksymilian Maria Kolbe? Skąd wiemy, że był przed wojną w Gdyni? Na te pytania zakonnicy pasjonaci wciąż szukają odpowiedzi.

Pasja, ludzie i komin

Gwardian gdyńskiego klasztoru o. Jan Maciejowski o stworzeniu podobnej wystawy myślał już dużo wcześniej, ale realizacji pomysłu podjął się niedawno przybyły do klasztoru nowy zakrystian br. Łukasz Staniszewski. Rok poświęcony franciszkańskiemu męczennikowi stał się bodźcem dla obu pasjonatów, którzy z zapałem szukają gdyńskich śladów patrona swojej prowincji. Pieczołowicie gromadzili przedwojenne eksponaty, by urządzić przykładową celę, w której naprawdę mógł przebywać podczas wizyty Maksymilian Kolbe. – To cela pierwsza w ciągu klasztornej korytarza i najbliższa pomieszczenia, w którym mieszkał ówczesny gwardian, więc nie jest wykluczone, że w niej właśnie gościł – tłumaczy zakrystian, oprowadzając nas po starej części klasztoru. W przedwojennej części konwentu nie było żadnych wielkich przeróbek. – Z tego, co widzimy w celi, tylko powojenny parkiet zasłania oryginalną podłogę z tamtych czasów. W jednym pokoju zgromadziliśmy przedmioty, które z pewnością były w klasztorze przed wojną, a niektórych mógł używać św. Maksymilian, odwiedzając Gdynię – przekonuje gwardian.

Wystawa u gdyńskich franciszkanów Cela pełna historii



TOMASZ PIETRZAK

Największym przedmiotem w celi jest ogromna skrzynia, w której każdy zakonnik gromadził przedmioty codziennego użytku. Skrzynia trafiła na wystawę ze strychu, ale wielu eksponatów nie zobaczylibyśmy, gdyby nie okoliczni gdynianie.

– Kiedy wkroczyli hitlerowcy, bracia część wartościowych rzeczy dali na przechowanie okolicznym wiernym. Z dokumentów wynika, że na prośbę pierwszego powojennego gwardiana o. Alojzego Urbaniaka gdynianie przynieśli przechowywane przez wojnę sprzęty liturgiczne, a nawet obrazy – mówi franciszkański przełożony. Niektóre cenne przedmioty liturgiczne po wybuchu wojny bracia ukryli w samym klasztorze, jak kustodie do przechowywania Najświętszego Sakramentu w tabernakulum. – To jedna z cenniejszych pamią-

Brat Łukasz szukał właściwych eksponatów we wszystkich zakamarkach klasztoru

tek tamtych czasów, jaką zobaczyć można w celi. Odnależliśmy ją dopiero jesienią ubiegłego roku w przewodzie kominowym, gdzie była ukryta przez lata – mówi brat zakrystian.

Bracia wspominają, że po wypędzeniu Niemców klasztor zajęli Sowieci. Ojciec Alojzy Urbaniak, w kwietniu 1945 roku musiał wykupić klasztor od Rosjan za wszystkie oszczędności, z którymi powrócił tutaj po wojnie.

Fakty i legendy

Przygotowana do zwiedzania cela ma ukazać przedwojennego ducha zakonnego i związek św. Maksymiliana z klasztorami i Gdynią. Zakonnicy ze Wzgórza wciąż szukają potwierdzonych dowodów na jego obecność w przedwojennej Gdyni. Wiadomo na pewno, że był na poświęceniu klasztoru dwa lata

przed wojną. – Dotarłem niedawno do zdjęcia z koronacji Matki Bożej Stanisławowskiej w Gdańsku z 30 maja 1937 roku, na którym jest o. Maksymilian. Był obecny na tej koronacji tylko dlatego, że 28 maja był na poświęceniu klasztoru u nas. Został dwa dni, by ze względu na ogromny kult Matki Bożej być na jej koronacji w Gdańsku – mówi o. Maciejowski. W pismach pozostawionych przez świętego gdyńskich śladów szukał br. Łukasz. W liście z 20 lipca 1937 roku do przedwojennego gdyńskiego gwardiana Hugona Czyży, ojciec Maksymilian pisze m.in. o pomocy finansowej z Niepokalanowa dla „trudnej, a ważnej morskiej placówki”. – Te słowa dowodzą, że Maksymilian dobrze znał warunki panujące w gdyńskim konwencie i był tu więcej niż raz – przekonuje.

Franciszkański zakrystian, czytając listy o. Maksymiliana z okresu od 1936 roku do śmierci w Auschwitz, znalazł jeszcze siedem innych wzmianek o Gdyni. Jego duch oraz obecność na gdyńskim Wzgórzu wciąż żyją w opowieściach najstarszych gdyńskich parafian. Wersje tych opowieści nie zawsze idą w parze z historycznymi faktami. W ostatnich latach powstała nawet legenda o niewidomej dziewczynce z ulicy Orzeszkowej, która od przebywającego w Gdyni o. Maksymiliana dostała klasztornego psa za przewodnika. Autor fikcji literackiej, gdyński pisarz i dramaturg Krzysztof Wójcicki zamieścił ją w zbiorze „Bajki i baśnie gdyńskie”. Jak mówią franciszkanie, „wszystko po to, by nie gasić w Gdyni kolbiańskiego ducha”.

Tomasz Pietrzak

Kiedy zwiedzać?

Celę można oglądać od wtorku do piątku, od 10.00 do 12.30 oraz od 16.00 do 17.30; w każdą niedzielę na życzenie po Mszach św. Chęć odwiedzenia celi w tygodniu trzeba wcześniej zgłosić w kancelarii parafialnej.